Rok II. Kraków, dnia 15. grudnia 1924. Nr. 24.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

Narodzenie Chrystusa.

Chwała na wysokościach Bogu,
a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!
Śty Łukasz II. 14.

I będzie mieszkał wilk z barankiem,
lampart z koźlęciem, także cielę i szczenię lwie!
Jeżajasz XI. 6.

Na wysokościach chwała Bogu! chwała!
Na ziemi pokój ludziom dobrej woli!
Zadrżyj z radości! zadrżyj ziemio cała!

Bo czas nadchodzi, gdzie świat ten wyzwoli
Potęga serca i ducha potęga
Z tego, co rani i z tego, co boli.

Wszystkie żywioły, które złość rozprzęga,
Że w bezprzestannym ścierają się boju,
Połączy w jedno promienista wstęga.

I będzie cisza w miejsce niepokoju,
I w miejsce żółci nastaną słodycze,
Będzie zwycięstwo po walkach i znoju.

I tam, gdzie szumią niedostępne dzicze,
Kłosy lśnić będą w złotych blaskach słońca,
A blaski będą jako sny dziewicze:

Ta wszystka ziemia od końca do końca
Zaróżowieje od rannych promieni,
Bo oblubieniec idzie i obrońca;

Bo mąż ów idzie, co światłem śród cieni,
Co przed wiatrami osłoną, co w suszy
Będzie jak woda żyźniących strumieni...

Rozetlij iskry śród ogniska duszy,
O ziemio grzeszna, lecz od dzisiaj święta,
Rodzie królewski, do dzisiaj pastuszy....

Wygładźże twarz swą, co troskę pamięta,
Świecie!... On, patrzaj! sieje ziarno pszenne
I błoń da owoc, twoją ręką zżęta.

I używanie będzie stąd niezmienne...
I będzie słońce po burzliwej chmurze,
Po zmrokach nocy będzie światło dzienne...

I będzie zgoda w zwaśnionej naturze:
Lampart z koźlęciem, z barankiem lwie szczenię
Będą igrały na libańskiej górze.

I wszystek byt się okryje w odzienie
Sprawiedliwości... Tak, nowe orędzie
To sprawiedliwość i spokoju tchnienie...

Kiedyż to będzie! Ach! kiedyż to będzie!...

Jan Kasprowicz.

Chrystus się nam narodził!

Rocznica Narodzenia Pana — to najradośniejsze i najdonioślejsze święto w Chrześcijaństwie, to pamiątka wcielenia się Boga w człowieka, pamiątka najwyższej i najświętszej ofiary, przez którą Bóg podniósł i zbliżył człowieka do siebie, do własnej najwyższej i najdoskonalszej istoty. Przez tę ofiarę, przez akt narodzenia się Boga w człowieku, człowiek dostąpił najwyższej łaski i godności: *syna Bożego!* Czyż mógł Bóg okazać swą miłość dla człowieka w sposób bardziej doniosły i wyraźny, jak przez zesłanie na świat Jezusa Chrystusa? Jezus Chrystus: wcielona *Miłość Boża,* wcielona łaska i odkupienie! Bóg, ta najdoskonalsza, najwyższa istota, sama doskonałość i harmonja, wcielił się sam w niedoskonałą i pełną sprzeczności formę człowieka, spełnił najwyższą i najcięższą dla siebie ofiarę, ażeby *zbawić* człowieka, ażeby go wywyższyć, zbliżyć do siebie! Lecz ta ofiara Boża, ten akt łaski najwyższej, nakłada na nas obowiązki, które nie mogą ograniczyć się do samych objawów chwilowej radości, do bicia w dzwony, śpiewu kolend, dogadzaniu podniebieniu i żołądkowi! Czyż tego bowiem żądał od nas Bóg uczłowieczony, który się urodził w ubogiej stajence w Betlejem na sianie dwa tysiące lat temu? Czyż po to zstąpił na ten świat i obwieścił nam »dobrą nowinę«, swą Ewangelję miłości i miłosierdzia, ażebyśmy żyli po dawnemu, w grzechu, wzajemnej nienawiści, w chciwości i rozpuście, jak zwierzęta dzikie? Od chwili, gdy Bóg żywy zstąpił na świat, gdy Jego Słowo rozeszło się od krańca po kraniec ziemi, nic już nas przed Nim usprawiedliwić nie może, jeżeli Jego nauka nie jest nam drogowskazem w życiu, jeżeli miłość wzajemna i miłosierdzie, które On nam wieścił i przykazywał, pozostają dla nas tylko pustemi słowami, — gdy wyśpiewują je dziś tylko nasze usta, a w sercach naszych panuje chłód i pustka!

Chrystus się nam narodził!

Jeżeli się jednak narodził dla nas tylko gdzieś, niegdyś — w przeszłości, w historji, a nie rodzi się wciąż, codziennie, w czynach naszych, w naszem życiu powszednicm: to bez znaczenia jest dla nas w istocie ta najpiękniejsza z chrześcijańskich pamiątek; to nieprawnie, obłudnie i kłamliwie nosimy miano wyznawców Jego!

A przeto otwórzmy Mu dziś na oścież serca nasze i odwzajemnijmy się odtąd Bogu za ten akt Bożej miłości nie tylko raz w rok pieśnią i biciem w dzwony, ale życiem całem i uczynkami.

Czytelnikom „Polski Odrodzonej“, członkom i przyjaciołom wielkiej sprawy Kościoła Narodowego, wszystkim ludziom dobrej woli zasyłamy serdeczne życzenia Wesołych Świąt.

Redakcja.

B. F. Trentowski.

Wskazania.

(*Wyjątki z dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej". T III*).

(Ciąg dalszy).

Cnoty i obowiązki wobec bliźniego. — Oto trzy prawa, którym poddać się jest najpierwszą cnotą i powinnością chrześcijanina wobec bliźniego. *Pierwsze prawo: W każdym człowieku uznawaj, widź i czuj równego tobie, a miłuj w nim obraz Boga i ludzkość, jak w samym sobie.* — Jak w tobie, tak i w każdym innym, nawet najlichszym z ludzi, na dnie duszy jest Bóg. Jako ty, tak i on jest Kościołem Pańskim. Jeżeli nawet on wiedzą, władzą lub majątkiem, talentem, sławą lub zasługą, jest niższy od ciebie,. to posiada może za to cnoty i wyższości, których tobie właśnie zbywa. Dumny wzrok i ton wobec bliźniego, to wzrok i ton głupca! Tylko ten, co uznaje w drugim obraz Boży, ludzkość i samego siebie, przestaje być samolubem, a poczyna być człowiekiem i chrześcijaninem. Uznając to i postępując w życiu podług tej zasady, wyrządzasz nie tylko bliźniemu, ale Bogu i samemu sobie cześć. Tak właśnie naucza nas Chrystus, dając przykazanie: »*Kochaj bliźniego swego, jak samego siebie!*«.

Drugie prawo jest następujące: *Pomagaj do stania się na obraz Boży każdemu, z kim cię zetknie życie!* Podnoś go do własnej moralnej wyżyny i słowem i przykładem! Oczyszczaj w nim myśli, uczucia i uczynki, doskonal go i oświecaj z całych twych sił. Nauczycielstwo — to zasługa przed Bogiem, ludzkością i własnym narodem. Czynił to Chrystus, a tyś Go powinien naśladować. Nie wmawiaj jednak w niego prawd, które sam wyznajesz, nie zmuszaj go nigdy do przyjęcia twych zasad i wierzeń siłą, gwałtem, ale przekonywaj go własnem twem życiem, uczynkami, przykładem, o moralnej wartości, o świętości twych przekonań.

Trzecie prawo: Oddaj się służbie dla bliźnich twych; zapomnij o samym sobie, a żyj i działaj dla ludzkości z największem poświęceniem; uważaj bliźniego twego za brata, ludzkość całą, naród twój — za rodzinę własną, wobec której masz święte obowiązki do spełnienia. — Na drodze tej pozyskasz miłość Bożą i przyjaźń ludzką. I nigdy na tem nie stracisz. Jest bowiem prawo wzajemności: jako ty innym, tak naodwrót inni tobie życzliwymi będą. Kochasz i sam kochany będziesz. Za nienawiść, oschłość, oziębłość — ludzie odpłacają nienawiścią, oschłością, obojętnością. Służyć, pomagać bliźnim, to tyle, co służyć sobie, składać dla siebie oszczędności. I przyjdzie godzina, w której twe wobec bliźnich zasługi ciebie samego z niedoli podźwigną.

Cnoty wobec bliźniego są: dobroczynność, wdzięczność i miłość. — Dobroczynność nakazuje ci przy każdej sposobności, w każdym nadarzającym się przypadku, czynić bliźniemu dobrze w miarę twej własnej możności. Czynić się powinno dobrze, bez względu na osobę, na wartość społeczną czy moralną tego, który pomocy potrzebuje. Nie wolno też ani oczekiwać, ani żądać wdzięczności. Jakaż to bowiem zasługa, jeżeli za dobry uczynek, za pomoc, każesz sobie zaraz płacić wdzięcznością?

Wdzięczność za pomoc, przysługę uczynioną, jest niewątpliwie cnotą. Ale musi być dobrowolną, musi być uczuciem, niezależnem ani od wielkości przysługi, ani od woli tego, który oddał przysługę bliźniemu; musi być uczuciem, płynącem wprost z serca, jak *miłość*. Bądź sam wdzięczny za wszystko, co bliźniemu zawdzięczasz, lecz sam wdzięczności ani nie żądaj, ani nawet nie oczekuj. Ci, którzy dużo mówią o ludzkiej niewdzięczności, którzy się nią od spełnienia dobrego uczynku zasłaniają, to prawie zawsze puści egoiści, pozbawieni wszelkich uczuć szlachetnych, to lichwiarze, którzy za drobne grosze jałmużny każą sobie szczerem złotem uczuć wdzięczności płacić! *Nie żądaj wdzięczności od innych, lecz sam bądź wdzięczny*: oto hasło szlachetnego, istotnego chrześcijanina.

Miłość — to cnota nad cnotami, to pierwsze przykazanie dla istotnego chrześcijanina. Miłuj twych nieprzyjaciół! przykazuje nam Ewangelja. Jakżesz tedy miłować powinieneś tych, którzy wraz z tobą tworzą wspólne bractwo, państwo, naród! Okropną jest *nie-*

...wiść, mściwość i zemsta! Są to najcięższe grzechy przeciwko Chrystusowi, który był samą miłością. Jeżeliś nie zdolny do miłości i przebaczenia, toś nie jest Bożym obrazem, toś poganin, i gorzej jeszcze jak poganin. I zaiste chrześcijanin współczesny jakżeż daleki od Chrystusa! Hasłem jego jest zemsta, uczuciami jego powszedniemi: chciwość, drapieżność, nienawiść! Pomnij, że ani ty, ani dzieci, ani wnuki twoje, nie zażyją spokoju ni szczęścia na ziemi, dopóki nie przezwyciężysz w sobie i w nich chciwości, drapieżności, nienawiści i zemsty i nie wypełnisz swojej i ich duszy słoneczną pogodą Chrystusowej miłości.

Modlitwa.

Naucz nas iść nie do bogatych, możnych, chwalonych —
a do ubogich, niewolników, wzgardzonych...
Naucz nas obierać nie szeroki, wygodny gościniec, którym idzie wielu
a wązką, stromą, kamienistą ścieżkę!
Naucz nas lękać się nie ludzi i ich obyczaju —
ale Ciebie... w odłączeniu od nas!
Naucz nas szukać tylko Ciebie — we wszystkiem, — — —
Naucz nas być gotowymi na przyjęcie Gościa...
Naucz nas słyszeć głos Ciszy w największym zgiełku...
Naucz nas modlić się o łaskę Twoją...
I naucz nas, że jesteś samą Łaską...
Naucz nas gromadzić się pod cieniem Twoim...
Naucz nas znosić odrzucenie, — jakoby dzieci Gniewu, — —
byleś tylko utwierdził w nas wiedzę, żeśmy dzieci —
Miłości!!!

M. T. Lubecki.

Dr. E. L.

Polska a układ z Watykanem.

(Dokończenie).

Poza artykułem 54, który podaje tekst przysięgi dla Prezydenta Rzeczypospolitej, w duchu conajmniej... sejmu grodzieńskiego z przed 130 laty, Konstytucja z 17/3 — 1921 reguluje sprawy wyznaniowe w artykułach, od 110 do 116 włącznie i w art. 120. Głównie zajmuje nas tu artykuł 114, który brzmi: 1) »Wyznanie rzymsko-katolickie, będące religją przeważającej większości narodu zajmuje w państwie naczelne stanowisko, wśród równouprawnionych wyznań. 2) Kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnemi prawami. 3) Stosunek państwa do Kościoła będzie określony na podstawie układu ze Stolicą Apostolską, który podlega ratyfikacji przez Sejm«.

Trudno nie przyznać, że jędrny i krótki artykuł 2-gi napoleońskiej Konstytucji Księstwa Warszawskiego (z r. 1807) że »wszelka cześć religijna jest wolna i publiczna«, jest w stosunku do art. 114, Konstytucji z 17 marca 1921... znacznym postępem.[1])

Różnicę w traktowaniu spraw wyznaniowych przez obie te Konstytucje wyjaśnia nam ich geneza. Napoleońska z roku 1807, była rezultatem rewolucji francuskiej. Narzucona narodowi polskiemu — wbrew jego woli — przez dziecko tej rewolucji — Napoleona, obcą była duchowi polskiemu, który w Konstytucji 3-go maja nie znosząc

[1]) Nazwanie bowiem w art 1-ym Konstytucji Księstwa, relig i Katolickiej: „religją stanu“ było tylko dekoracyjnym frazesem.

wcale pańszczyzny, oddawał chłopa, pod »opiekę« pana, a religji katolickiej przyznawał stanowisko *panujące*, karząc za odstępstwo od niej śmiercią lub banicją. Konstytucja z 17 marca 1921 w przeciwieństwie do napoleońskiej, jest... wyrazem nieprzymuszonej woli narodu polskiego i kontynuując tradycję Konstytucji 3-go maja, wyznaniu rzymsko-katolickiemu przyznaje stanowisko naczelne, a Kościołowi pozwala się rządzić własnemi prawami, choćby nawet te ostatnie godziły nietylko w godność, ale i w sam byt państwa polskiego.

Brzmienie artykułu 114 jest jeszcze i dlatego rażącem, że dbałość o interes państwowy — w stosunku do innych wyznań — znalazła przecież wyraz w tej samej Konstytucji, mianowicie w art. 115, który innym prawnie uznanym związkom religijnym pozwala: rządzić się własnemi ustawami(?), ale pod kardynalnym warunkiem, że *ustawy te nie będą zawierać postanowień sprzecznych z prawem państwowem.*

Czyż nie odpowiadałoby bardziej i godności i interesom samego państwa: traktowanie Kościoła rzymsko-katolickiego na równi z innymi prawnie uznanemi związkami religijnemi? (w artykule 113 i 115). Wszakże związki te mogą także rządzić się swobodnie własnemi przepisami, byleby te nie stały w sprzeczności z ustawami państwa! *Tego właśnie zastrzeżenia o sprzeczności — niesłychanie dla interesów państwa doniosłego — artykuł 114 Konstytucji z 17/3,* traktujący wyłącznie o stanowisku prawnem Kościoła rzymsko-katolickiego, *nie zawiera.* A przecież artykuł 115 jest bardzo liberalny; i on nie przesądza z góry stanowiska państwa wobec związków religijnych, a zaznacza, że stosunek państwa do nich będzie uregulowany »w drodze ustawowej po porozumieniu się z ich prawnemi reprezentacjami«! Państwo polskie, traktując Kościół rzymsko-katolicki na równi z innemi wyznaniami — w praktyce i tak cieszyłby się poważnemi przywilejami — posiadłoby w mającym nastąpić układzie z Watykanem potężną broń, mianowicie swobodę uregulowania stosunków tego Kościoła. Dziś po artykule 114 jest bezsilne. »Kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnemi prawami«, a Stolica Apostolska, jak trafnie mówi prof. prawa kościelnego na Uniwersytecie Jag. Brzeziński mogłaby — conajmniej — »*przyznać państwu pewne koncesje, ale tylko w granicach prawa kościelnego, a nie Bożego*«!![2]) Możemy z góry pocieszyć zatrwożonych, że koncesje te będą niesłychanej doniosłości dla rozwoju kulturalnego naszego narodu: Stolica Apostolska najmiłościwiej zezwoli na utworzenie w prowincji polskiej... kilku nowych biskupstw, nada jeden więcej kapelusz kardynalski (co za zaszczyt!) Polakowi, a być może także, że »Jego Świątobliwość« w swej nieprzebranej dobroci i »specjalnej miłości do narodu polskiego«, dopuści w roku jubileuszowym liczniejsze niż zwykle rzesze polskie do... pocałowania świętego pantofla! Jeżeli poseł Stan. Grabski, przedstawiciel rządu polskiego »rokującego« z Watykanem, pisze o »trudnościach«, to nie są to z pewnością trudności związane... z rokiem jubileuszowym. Skromnemu apetytowi Watykanu i czynników kościelnych w Polsce — choćby tylko w dziedzinie małżeństw — daje wyraz cytowany wyżej Brzeziński — niefortunny następca Ulanowskiego, żądając: przyznania kościołowi *wyłącznego ustawodawstwa tak administracyjnego jak i sądowego w dziedzinie małżeństw, nawet z niekatolikami!!* Niewiele! Prawda?!

Zdawało się do niedawna polskim socjalistom, że demaskują polskich biskupów i kler, zwalczających potrzebę zawarcia konkordatu; poczciwi, zapomnieli, że Państwo Polskie w art. 114 (zdanie drugie) »Kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnemi prawami«, w Konstytucji samo stwierdziło, że konkordat nie jest potrzebny, bo zdanie trzecie, art. 114 mimo, że mówi o konkordacie, czemże innem może być wobec zdania poprzedniego, jak nie upokarzającem zabieganiem rządu polskiego o koncesje u Watykanu? Jeśli ktoś ma jeszcze jakie wątpliwości, niech zajrzy do artykułu Brzezińskiego w ankiecie, gdzie stoi napisane jak wół, że »konkordat wogóle nie jest konieczny«. A przecież Brzeziński wobec śp. Lutosławskiego i całej rzeszy jemu podobnych — wyklinających polską konstytucję za *pogańskiego ducha,*

[2]) Ankieta o Konstytucji z 17/3 1921 str. 401 i dalsze.

to tylko simplex servus Dei, najłagodniejszy przedstawiciel wojującego Kościoła w Polsce. Zastrzeżenie art. 114, że konkordat po zawarciu podlegać będzie ratyfikacji przez Sejm, nie jest naszem zdaniem wcale dostateczną klapą bezpieczeństwa. Przywilejów prawdziwych i uzurpowanych Stolicy Świętej i Kościoła bronić będzie nielada potęga: dobrze zorganizowany kler, pod wytrawnem kierownictwem Zakonu T. J., a oparty na wielomilionowej masie czytelników: Kalendarza Jezuickiego, Głosów Katolickich i Sennika Egipskiego! — Któż w Polsce podejmie walkę z tą potęgą?

Mimo wszystko, układy rządu polskiego ze Stolicą Apostolską są w toku. St. Grabski olśniony »uprzejmą« dyplomacją watykańską nie skąpi w wywiadach uznania dla Stolicy Apostolskiej, »mającej pełne zrozumienie dla uprawnionych interesów państwa«; pisemka oddane klerowi (w Krakowie Głos Narodu, Goniec) nie szczędzą jasnych barw w malowaniu beztroskiej przyszłości, gdy »całe życie narodu przenikać będzie duch katolicki«; teoretycy jak: Halban, Abraham i Brzeziński, jak mogą tak łagodzą »wygórowane« żądania narodu polskiego, by nie rozdrażnić Stolicy Świętej; w kościołach katolickich »poucza się« stosownie wierne owieczki, — słowem robi się wszystko, aby naród polski, chwilę kiedy zapada decyzja o jego najżywotniejszych sprawach, kiedy poprostu handluje się jego duszą — smacznie przespał, a obudził się dopiero... w ramionach... Kościoła katolickiego!

Cóż to jest konkordat? Na to proste pozornie pytanie, nauka i praktyka daje aż trzy odpowiedzi. Według jednych konkordat jest przywilejem, jakim papiestwo obdarza z własnej, nieprzymuszonej woli dane państwo, pozwalając mu na pewną ingerencję w sprawy Kościoła, np. na mianowanie proboszczów, zatwierdzanie biskupów etc. Przywilej taki zostaje nadany w formie bulli papieskiej. Łatwo domyśleć się, kto broni teorji przywileju. Papież, stojąc na czele Kościoła *powszechnego*, traktuje poszczególne państwa katolickie jako prowincje, których wielkorządcą jest nuncjusz papieski. Konsekwencją takiego stanowiska jest też przywilej dla państwa jako prowincji kościelnej, a nie układ; nie układa się suweren z podwładnym, conajwyżej w łaskawości swej nadać mu może przywilej. Jest to przewodnia zasada polityki Kościoła — ściślej biorąc — papiestwa. »Cesarzowie i króle winni papieżom uległość i posłuszeństwo«. »Władza świecka rządzi jedynie z woli Kościoła, w jego interesie i w oznaczonym przezeń zakresie«, powiada Grzegorz VII, »*Papież mocen jest unieważnić ustawę świecką, gdy się sprzeciwia prawom Kościoła, mocen jest złożyć monarchę z tronu i zwolnić poddanych od obowiązku posłuszeństwa i wierności*«, rozpisuje się inny nieomylny następca Chrystusa, Bonifacy VIII (1302) w osławionej bulli »Unam Sanctam« [3]).

Zatargi, nieraz krwawe, papieży z cesarzami. Grzegorza VII z Henrykiem IV, Paskala II i Kaliksta II z Henrykiem V, Hadrjana IV i Aleksandra III z Fryderykiem I, Grzegorza IX i Innocentego IV z Fryderykiem II., to tylko epizod z dziejów systemu teokratycznego, któremu pierwszy cios zadał król francuski Filip IV, a dokończyły dzieła: przegrana papieża Jana XXII z cesarzem Ludwikiem Bawarskim, uchwały elektorów w Rense (1338) i złota bulla cesarza Karola IV z r. 1356, uchylająca potrzebę zatwierdzenia papieskiego przy wyborze cesarza. Szafowanie przez papieży godnością królewską, pociąganie monarchów przed sąd papieski, rozsądzanie sporów międzynarodowych, skończyło się nieodwołalnie. Apetyt Stolicy Apostolskiej nie uległ przez to zmianie. Stolica Apostolska z »nieprzedawnionych praw swoich« dotąd nie zrezygnowała, przycichła tylko, bo w układzie sił zaszły zmiany na jej niekorzyść.

I jeżeli Brzeziński bullę papieską dla Polski z roku 1526 nazywa konkordatem, to w zbyt gruby sposób schlebia naszej dumie narodowej [4]). Nie zmienił w tych stosunkach wiele i ostatni kodeks prawa kanonicznego, obowiązujący od 19 maja 1918 roku. § 218 określający władzę pa-

---

[3]) Cytuję według uniwersyteckiego podręcznika ks. dra Kitlnera: „Prawo kościelne katolickie" tom II str. 252 i dalsze.

[4]) Obacz znakomity arty uł Bełcikowskiego o konkordacie w czasopiśmie p. t. „Droga" z września b. r

pieża niesłychanie szeroko [5]), nietylko w kwestjach wiary ale i obyczajów, jest tylko zmodyfikowanym wyrazem teorji Grzegorza VII i Bonifacego VIII, zmodyfikowanym, boć w XX-tym wieku nie można głosić jawnie zależności wszelkiej władzy świeckiej od kościelnej.

Tak zapatruje się na konkordat papiestwo. Według innej teorji, biegunowo przeciwnej, konkordatu jako układu niema, ponieważ państwo, bez oglądania się na zgodę czynników zewnętrznych, samo dobrowolnie reguluje swoje stosunki wyznaniowe, tak jak chce. Teorja ta, czerpiąca zresztą uzasadnienie z doniosłej roli, jaką odgrywa państwo, jest o tyle niebezpieczną, że zdaje los związków religijnych w danem państwie na jego łaskę i niełaskę [6]). Trzecia wreszcie i ostatnia teorja, kompromisowa, nazywa konkordat układem o specjalnym (nie międzynarodowym) charakterze, który zawiera rząd danego państwa ze Stolicą Apostolską, jako głową Kościoła katolickiego. Teorja ta liczy dziś najwięcej zwolenników i w myśl właśnie tej teorji »rokuje« obecnie Rząd polski z Watykanem.

Zobaczmy, czyje interesy reprezentują obie układające się strony. Stolica Apostolska reprezentuje interesy Kościoła rzymsko-katolickiego, tylko niewiadomo którego: czy tego w Polsce, czy też poza Polską, w Rzymie. Sądzimy, że ten drugi wypadek ma miejsce. W takim razie prowincja kościelna polska winna baczyć, by jej kosztem nie forytowano interesów prowincji litewskiej, niemieckiej, czy czeskiej, równie miłych sercu Jego Świątobliwości [7]). Większą trudność nasuwa określenie interesów jakie reprezentuje przedstawiciel rządu polskiego, Grabski, (znany zresztą niedowiarek). Czołowy ten przywódca narodowej demokracji jest dobrze świadom korzyści jakie płyną z »współpracy« kleru z jego stronnictwem. Że tam etyczna strona tego układu pozostawia nieco do życzenia, to już do rzeczy nie należy. Sam zaś rząd polski, a raczej rządy dotychczasowe, uważały za rzecz o wiele rozumniejszą w kwestji stosunków wyznaniowyh nie zabierać głosu. Wystarczało, że Ministerstwo Oświaty zatwierdza od czasu do czasu nowy katechizm i nowy podręcznik biblji. Ta »przezorna« polityka rządu, pozwala się też spodziewać... różnych niespodzianek przy toczących się obecnie »rokowaniach«.

Poznawszy tak »szczere« stanowisko obu »układających« się stron przyjrzyjmy się żądaniom Kościoła. Oto one: 1) Zwolnienie duchownych od szeregu obowiązków obywatelskich, 2) przyznanie im szeregu przywilejów, 3) uprzywilejowanie majątku kościelnego (w dziedzinie podatkowej i w swobodnem nabywaniu i pozbywaniu), 4) prawo szerzenia nauki bez oglądania się na pozwolenie ze strony państwa, 5) utrudnienia w zmianie obrządku, w zawieraniu małżeństw mięszanych i t. d. Listy tej nie uważamy bynajmniej za wyczerpaną.

Przyglądnijmy się tym żądaniom bliżej: Kościół uważa, że sfera obyczajów, wiary, poprostu *rząd dusz,* należy wyłącznie do niego. Jeśli zważymy, że katolik zaraz po urodzeniu dostaje się w orbitę wpływów Kościoła, i że ta władza nie kończy się nawet ze śmiercią (pamiętajmy, że często odmawia Kościół »niedowiarkom« pogrzebu

---

[5]) § 218 brzmi dosłownie: Romanus Pontifex, Beati Petri in primatu Successor habet non solum primatum honoris, sed supremam et plenam potestatem iurisdictionis in universam Ecclesiam tum in rebus quae ad *fidem et mores, tum in iis quae ad disciplinam et regimen Ecclesiae per totum orbem diffusae pertinent*“ (po polsku „Rzymski papież, następca św. Piotra, ma nie tylko pierwszeństwo zaszczytu, lecz najwyższą i pełną władzę jurysdykcyjną na cały Kościół, tak w sprawach, które dotyczą wiary i moralności, jako też dyscypliny i kierownictwa Kościoła po całym świecie“. Niebardzo dokładnie musiał czytać powyższy ustęp dr. Halban, jeśli nie znalazł w nim nic więcej ponad to, że.. Kościół winien być niezależny od państwa. („Zasady Społeczne Nowego Kodeksu Prawa Kościelnego“ dr. Halban str. 8)

[6]) Nie pojmujemy, dlaczego i jakie niebezpieczeństwo dla związków religijnych widzi autor w regulowaniu stosunków wyznaniowych przez państwo „bez oglądania się na zgodę czynników zewnętrznych“. Jeżeli odrzuca ono uprzywilejowanie jednego czy dwu wy nań drogą konkordatu, to naturalnym wynikiem będzie równouprawnienie wszystkich, które może mieć pewne drobne braki, łatwe do usunięcia, ale nie będzie nigdy taką krzyczącą niesprawiedliwością, jaką zawsze popełnia państwo na mniejszych wyznaniach, gdy najsilniejsze faworyzuje.

(Redakcja P. O.).

---

[7]) Biskup Matulewicz — polakożerca w Wilnie, litwinizowanie polskich parafji na Wileńszczyźnie i w Kowieńskiem, niemczenie w parafji gdańskiej i t. d., oto ułamek nasuwających się wątpliwości.

w »poświęcanej« ziemi), zrozumiemy co to za potęga. Ilustracją do tego jest zachowanie się nawet najwyższych dostojników państwa z okazji różnych uroczystości kościelnych (demonstracyjne branie udziału w procesjach).[8])

Oczywiście państwo ze swej strony nie może się wyrzec władzy nad sumieniem swych obywateli, głosząc zasadę równości wszystkich wobec prawa, nie może wyrzekać się sądownictwa nad wcale liczną rzeszą duchownych, również nie może się zgodzić na to, by sądom duchownym przysługiwała kompetencja, należąca z istoty swej do państwa. W dziedzinie nauczania, nie tyle moralności, ile religji, nie może pozwolić na deprawowanie umysłów dziecięcych wyłącznością wyznaniową, gdzie krzewi się nietyle zasady miłości bliźniego, ile wyucza się na pamięć długich spisów cnót i grzechów, co wszystko razem przypomina policyjne przepisy, a nie religję Chrystusa. Państwo winno też pamiętać, regulując tę dziedzinę, że oddaliliśmy się nieco od tego stopnia rozwoju, gdzie nauka religji była sumą wiedzy... o świecie.

Niemniejszą trudność nasuwa wykonywanie wyroków sądów duchownych przez władze państwowe, czyli, jak się mówić zwykło, »użyczanie Kościołowi ramienia »świeckiego« (Brachium seculare). Sielankowe stosunki — gdy Kościół głosił teorję o dwóch mieczach: duchownym i świeckim, gdzie ten ostatni tylko na rozkaz władzy duchownej mógł być dobytym, minęły bezpowrotnie, warto jednak te szczegóły przypomnieć, świadczą one bowiem najdobitniej o uroszczeniach Kościoła, które poskromić zdołała dopiero silna władza państwowa, choć nie bez długoletnich krwawych zatargów z Kościołem.

W rozbudzonem, nietyle może religijnie ile fanatycznie, średniowieczu, klątwa i interdykt, jakiemi posługiwał się Kościół, niejeden monarszy wywróciły tron. Wyklętego, który w pewnym czasie nie uzyskał absolucji — a nawet bez tego warunku — spotykały dotkliwe kary, jak: konfiskata majątku, banicja, a nawet śmierć. I kiedy początek XIV wieku przynosi zachodniej Europie złamanie teokracji papieskiej i niewolę awiniońską, w Polsce Władysław Jagiełło wydaje w roku 1433 statut, polecający starostom zabieranie ziemi pozostającym pod klątwą rok i sześć niedziel; obrazu dopełniały słynne ustawy przeciw husytom[9]), na szczęście prawie nie wykonywane w praktyce. Te sielankowe stosunki przetrwały w Polsce aż do reform sejmów z lat 1562 i 1565.

Dziś rząd świecki nie przyznaje klątwie w swojem forum prawnego znaczenia (ustawa pruska z r. 1873, austrjacka z 7/V 1874 r.). »Katolicki« rząd monarchji austro-węgierskiej wyraźnie postanowił (ust. z 7/V 1873 r. §§ 18 i 19), że z władzy duchownej czynić wolno użytek *tylko wobec członków Kościoła* i nigdy w tym celu, *aby odwieść od zachowania ustaw rządowych lub przeszkodzić swobodnemu wykonywaniu praw obywatelskich,* a nadto, że przy sprawowaniu jurysdykcji kościelnej *nie wolno posługiwać się środkami przymusowemi.* Przepisy, ograniczające w tym stopniu żądzę władzy Kościoła, są jednakże rezultatem dopiero długiego, kilkuwiekowego rozwoju.

Nie zdaje mi się, by roztrząsane wyżej zagadnienie interesowało zbytnio naszego przedstawiciela, »rokującego« właśnie z Watykanem. A nie jest to rzecz błaha; sprowadzenie władzy kościelnej do jej właściwego pola, to przecież sedno konkordatu.

Z kwestją tą wiąże się dalej zagadnienie udziału duchowieństwa w życiu politycznem i społecznem. Wyraźnie dotąd zabraniało prawo kościelne ubiegania się o mandaty (z wyboru) do parlamentów bez zgody papieża i biskupa (can. 139 § 5), brania udziału w wojnach domowych i gwałtownych ruchach wewnętrznych, w administracji świeckiej i sądownictwie. Nie jest to wiele. Próbował wprawdzie episkopat polski (Sapieha i Teodorowicz) frondować

[8]) Jest to najzwyklejsza obłuda (przyna mniej w wielu wypadkach). Wielka musi być jednakże powaga Kościoła, jeżeli potrafi zmusić nawet do takiej hipokryzji.

[9]) Ustawy te i inne im podobne zjednały Polsce niesłusznie fatalną opinję zagranicą. Stan faktyczny bowiem, chociaż daleki od ideału tolerancji, był przecież lepszym, niż w innych krajach Europy. Niemniej ten stan rzeczy zasługuje na specjalne podkreślenie z uwagi na dwie swoje strony: jedna, to krwiożercze bądźcobądź ustawodawstwo — niewątpliwy rezultat wpływów Kościoła, druga, to łagodne obyczaje samego narodu, które deprawował fanatyczny kler.

przeciw zakazowi posłowania, ale skończyło się skarceniem niesfornych przez Watykan i poleceniem złożenia mandatów. Nieco gorzej stoi sprawa z wstrzymaniem się duchowieństwa od życia politycznego, gwałtownych ruchów wewnętrznych i t. p.

Dzieje ostatnich choćby wyborów (1922) mogłyby coś o tem powiedzieć. W kościele agitacja z ambony i w konfesjonale, na ulicach (w miastach) nierzadko, zdzieranie nawet plakatów wyborczych, niemiłych klerowi partyj politycznych [10]), — czyż trzeba jeszcze więcej dowodów.

A manifestacyjne nabożeństwa i demonstracje poważnego odłamu kleru z powodu Niewiadomskiego, czy mogą być tłumaczone li tylko troską o duszę zabójcy?

Wielki bojownik praw Kościoła, biskup Franc. z Seertak, niedwuznacznie określa postulaty Kościoła: »Jest on władzą boską na ziemi i władza ta powinna się stosować do dusz, które należą do państwa, i do ciał — we wszystkich sprawach, dotyczących sumienia, *do wszystkich rzeczy społecznych*«... (Listy pasterskie 1904). Zapomina się ciągle, że Kościół jest także mocarstwem świeckiem, o tyle może niebezpieczniejszem od innych, że nie uznaje żadnych granic, ani pod względem terytorjum, ani pod względem kompetencji.

»Król, czy cesarz wobec papieża, to księżyc świecący blaskiem słońca« — uczy wielki Innocenty, a w 6 wieków po nim Pius IX w znanej encyklice »Quanta Cura« powtarza: »Władza została dana cesarstwom... przedewszystkiem dlatego, by niosły pomoc Kościołowi«. Któż to występuje przeciwko zdobyczom demokratycznym stale i niezmiennie w ciągu wieków, jak nie papiestwo! Wszakże to Innocenty III potępił pierwszą »kartę wolności« angielską, przyznającą pewne prawa społeczeństwu kosztem królewskiego absolutyzmu, przeklął Innocenty X traktat Westfalski (z roku 1648), niosący częściowe równouprawnienie wyznań, »obmierzłą« (abominalis) nazwał Rzym austrjacką konstytucję za to, że pozwala... protestantom i żydom na swobodne zakładanie szkół, klątwą grozi Syllabus Piusa IX (§ 80) tym, którzy twierdzą, że papież może i powinien wchodzić w układy z postępem, liberalizmem i cywilizacją... Oto prawdziwa rola Kościoła w dziejach postępu!

Przebiegły Napoleon, zawierając w roku 1801 układ z Rzymem, sądził, że utrwala fundamenty swej władzy. Chciał »starego lisa«, jak mówił, podejść, tymczasem sam wpadł w pułapkę. Zachwianą pozycję kleru umocnił, przydając tylko więcej siły odwiecznemu wrogowi państwa. Poznał się rychło na fatalnych skutkach układu. »Największym błędem mego panowania było zawarcie konkordatu«, powtarzał odtąd stale swemu jałmużnikowi księdzu Pratt.

W społeczeństwach pierwotnych, królem jest zwykle arcykapłan, on jeden ma monopol porozumiewania się z bóstwem, w miarę cywilizacji społeczeństwo staje się coraz więcej świeckiem. Prawda! był czas, gdy na czele ruchu umysłowego stał Kościół, ale czas ten niepowrotnie minął, odtąd ma miejsce tylko zażarta wojna, jaką Kościół nowoczesnemu państwu dawno wypowiedział. Wolność badania, wolność wyznań, które głosi nowożytne państwo, to rozkład Kościoła. Walka z państwem, to walka w obronie własnej egzystencji, stąd i zażartość i rozpaczliwy wysiłek, jaki walce towarzyszy. »Im więcej kościół traci wiernych, tem w ciaśniejsze pęta zakuwa tych, którzy mu wierni pozostali«, powiada uczony francuski. Wolność rodzi krytycyzm, rodzi rozmaitość. Krytycyzm, to śmierć Kościoła. Państwo głoszące, że za katolików uważa tych, których uważa papież, zabezpiecza go przed schizmą, staje się jego żandarmem, depce wolność obywatelską, a więc podstawę, na której samo stoi, przywraca Kościołowi rząd nie dusz, a ciał, co gorsza, sprzedaje mu i sumienia.

Od XII w. walczą papieże już bez osłonek o panowanie nad światem. Zawrzeć z papiestwem konkordat, to znaczy podtrzymać jego potęgę, jego jedność, to dać mu oręż przeciwko państwu. Chwila, gdy państwo zajmie stanowisko neutralne wobec Kościoła rzymskiego, będzie początkiem jego końca [11]).

[10]) Skarżył się na to nawet katolicki „Czas".

[11]) Ostatni Nr. (23) krakowskich „Wiadomości Katolickich," pisma poświęconego, ideom i sprawom katolickim, tak krzepi w roku Pańskim 1924., małoduszne owieczki katolickie: „Obecny rząd francuski pospieszył się z początkiem lata

Naiwnymi są ci, którym się zdaje, że Kościół ogranicza się do strefy duchownej; trudno panować nad duchem, nie ujarzmiwszy ciała. Religja katolicka nie może być sprawą prywatną — i tu się mylą socjaliści — ona jest sprawą społeczną, a zarazem państwową. Czegóż bowiem chce Kościół, jakie założył sobie cele? Powiada, że zbawienie ludzkości. *I dlatego ustalił formuły i rytuał, prawidła postępowania, dotyczące związków małżeńskich, przyjmowanie pokarmów, świętowania, wychowania dzieci, ba nawet mówienia, pisania i myślenia, — kto czyni i myśli inaczej będzie potępionym!* Aby zabezpieczyć wykonanie tych prawideł musi Kościół uczynić państwo swem narzędziem, policjantem, kontrolerem życia narodu aż do najdrobniejszych szczegółów codziennego życia. Kłamie, kto mówi o dwóch osobnych niezależnych strefach władz: państwowej i kościelnej. Katolicki autor Ignacy von Döllinger w książce p. t. »La Papouté son origine au moyen âge et son developpement jusqu'au 1870« wydanej w r. 1904 (Papiestwo jego pochodzenie w wiekach średnich i jego rozwój aż do roku 1870), przytacza ustępy jezuickiego organu Civilta Catolica, gdzie bez żadnych obsłonek przekonuje się czytelników, że »jest niezbędnem, aby oblubienica Jezusa (Kościół) stosowała kary świeckie i dotkliwe, jeśli ma być przywrócony wszędzie porządek...« Kościół tylko ma prawo orzec, gdzie jest granica jego jurysdykcji, a ktokolwiek mu tego prawa zaprzecza, jest buntownikiem Boga — uczy O. Schneemann. Ten sam cytowany wyżej organ jezuitów La Civilta przedstawia »dzieła« Inkwizycji jako «uwieńczenie doskonałości społecznej«.

z zagrożeniem zwinięcia przedstawicielstwa przy Watykanie i z oświadczeniem zamiaru sekularyzacji kraju..." W odpowiedzi na to praworządni kardynałowie francuscy oświadczyli: „My nie szukamy wojn , ale gdyby ją nam nałożono, podjęlibyśmy ją choć z żalem Na razie duchowieństwo francuskie czyni skromne przygotowania do odparcia „prześladowań" (jak nazywa próby uświeczczenia we Francji organ krakowskich Katolików .) „zorganizowano legjon cywilny" gotowy na każde wezwanie udać się do miejsca zagrożonego w celu *czynnego oporu*", (str 9). Jeśliby ktoś miał jeszcze jakie wątpliwości co do praworządności rzymskiego duchowieństwa, może 23 Nr. „Wiadomości Katolickich" wątpliwości te rozprószy .

Konkordat, jaki Watykan zawarł w roku 1862 z Ekwadorem postanawia, że władze świeckie są obowiązane spełniać bez prawa odmowy wszelkie wyroki trybunałów kościelnych. Oto ideał konkordatu, jaki przyświeca Watykanowi. Grzegorz XVI-y potępiający konstytucję belgijską w roku 1832 osobną encykliką za to, że przyniosła »zarazę« (wolność sumienia i wolność prasy); duchowieństwo polskie nazywające konstytucję z 17/3 1921 r. — pogańską, oto szczery stosunek Kościoła do państwa.

Przejdźmy z kolei do kwestji posiadania ziemi. W zasadzie Kościół pragnie »tylko« dostatecznego zaopatrzenia dla służby Bożej i duchownych. Uważa, że 400.000 morgów ziemi (w przybliżeniu) które posiada obecnie, takiego zabezpieczenia nie zapewniają. W dawnej Polsce 2/3 całej ziemi prywatnej należało w różnej formie do niego, i wtedy nie uważał się za dostatecznie zaopatrzonego. Niepojęty apetyt! Na wiadomość, że wskutek reformy rolnej, może coś stracić, grozi klątwą, on, ten sam, który uczy, że wszelka władza od Boga pochodzi! Dziś godzi się zwolna na oddanie pewnej (drobnej zresztą) części ziemi w zamian za sute zaopatrzenie ze skarbu państwa. Należy tę sprawę postawić jasno. Duchowny stanie się urzędnikiem państwowym; nie zdaje mi się, by obie strony na tem dobrze wyszły. Obciąży się skarb, a gdzie będzie gwarancja lojalności ze strony duchowieństwa? Ideałem byłby rozdział zupełny, niestety w naszych średniowiecznych stosunkach postulat to przedwczesny.

Na przyznaną w Konstytucji wolność zmiany obrządku Kościół się nigdy nie zgodzi. Art. 111 Konstytucji poręcza tą wolność wszystkim, kodeks kanoniczny zmiany nie uznaje, wynikną stąd poważne trudności w kwestji ślubności dzieci, i t. p.

Niemniejszą trudność nasuwa sprawa obsadzania urzędów kościelnych; jest to już jednak nie tyle sprawa interesująca ogół, ile kwestja autorytetu państwa.

Zainteresowanie pewne winno także obudzić zwalnianie duchowieństwa od służby wojskowej. Widok potężnego hufca młodych, zdrowych mężczyzn, zwolnionych od wojska, a z drugiej strony błogosławiącego idących na rzeź nie usposobi chyba nikogo pogodnie. Temwięcej, że stanowisko Sto-

licy Apostolskiej wobec wojny, po wojnach krzyżowych, inkwizycji, powinno dać dużo do myślenia.

Pozostawiamy do osobnego artykułu swobodę nauczania, jakiej żąda dla siebie Kościół, podkreślając tylko, że jeżeli chcemy naprawdę zapewnić naszemu narodowi swobodę rozwoju, uchrońmy go od katolicyzmu! Co daje na drogę życia współczesnemu człowiekowi Kościół rzymski? Daje mu katechizm! »Ten zbiór twierdzeń wzajemnie się wykluczających, sprzecznych do ostatka, chwiejnych i nieokreślonych, gdzie każde niemal twierdzenie znajduje w sobie samem zaprzeczenie, zbiór, *który przenika etyka zemsty, a nie miłości*«. Kto tylko włada w Polsce sztuką czytania, niech przeczyta tragiczną książkę Stanisława Witkiewicza p. t. »Chrześcijaństwo a Katolicyzm«, a dowie się, jaki jad sączy w duszę dziecka polskiego rzymski Kościół.

Nie wyczerpaliśmy litanji spraw, które ma, a raczej powinien uregulować konkordat. To niewiele co podałem, wystarczy dla wykazania, że zgoda czy porozumienie bez uszczerbku godności państwowej jest bardzo utrudniona, powiedzmy szczerze, niemożliwa. *Z art. III polskiej Konstytucji nie zgodzi się żaden papież.*

A zresztą, skad czerpie Kościół prawo do koncesji ze strony państwa? Prawda, jednym z celów, który Stolicy Apostolskiej rzekomo przyświeca jest: »zespolenie ludzkości całej w powszechnem braterstwie«. Tylko bardzo zaślepiony obrońca Stolicy Apostolskiej mógłby przyznać, że Watykan temu celowi nigdy się nie sprzeniewierzył, że... dzielenie ludzkości na potępionych i zbawionych jest tem właśnie zespoleniem w braterstwie. Historja dostatecznie jasno oświetliła dzieje wojen krzyżowych i inkwizycji, by móc o nich zapomnieć. Nie zapominajmy, że cele ogólnoludzkie przyświecają i stowarzyszeniom naukowym, artystycznym, organizacjom gospodarczym o międzynarodowym charakterze i t. d. Rola ich w współczesnem życiu jest z pewnością donioślejsza niż rola Kościoła, a co do rezultatów pracy nad zbliżeniem do siebie różnych narodów, to niema dwóch zdań, czyja rola donioślejsza.

W Watykanie toczą się współcześnie rokowania nietylko z Polską. Rokują tam rządy: rumuński i jugosłowiański. Są jednak w lepszem od nas położeniu, są stroną układającą się, a więc na prawach równorzędnych, podczas gdy my... lepiej nie mówmy już o tem.

Na dowód, co znaczy dbałość o autorytet państwa, niech nam posłuży konkordat zawarty w roku 1922 między Watykanem a Łotwą. Konkordat został zawarty na lat trzy z prawem wypowiedzenia. Jest to dowodem dużej ostrożności Łotyszów i dobrze świadczy o ich zmyśle politycznym. Jakżeż dziecinnym wydać się musi St. Grabski, pragnący uregulować konkordatem stosunki na dziesiątki lat!

Konkordat łotewski zabezpiecza dostatecznie wpływ państwa na obsadzanie urzędów duchownych, nakłada na biskupa obowiązek złożenia przysięgi wierności rządowi, majątków kościelnych od podatków nie zwalnia, słowem reguluje kwestje, o których się u nas pobożnie milczy.

Nie zapominajmy dalej, że konkordat, taki, jaki gwarantuje kościołowi dotychczasowy stan posiadania, zabezpiecza go przeciw szyzmie. Dlaczego i poco? Czy kościół zasługuje na takie poparcie? Słusznie powiada uczony francuski, że »gdybyśmy policzyli dusze wierzące, nie byłby to obrachunek sił kościoła.« Religja rzymska, taka jaką uczynili ją Jezuici, sprowadza się do kilku przesądów grubych i do niskich i mechanicznych praktyk. Utraciła autorytet moralny. Ma za sobą przyzwyczajenie, tradycję i zwyczaj. Korzysta z obojętności powszechnej. Dla wielu zarówno w mieście, jak i na wsi, kościół jest zakładem, mającym w sobie coś z sali koncertowej i urzędu. Tam ludzie żenią się, tam przynoszą nowonarodzonych i umarłych. Kobiety tam pokazują swoje suknie. Krótko mówiąc, duchowieństwo rzymskie jest dziś podtrzymywane przez wszystkich tych, którzy posiadają. Wielcy właściciele ziemscy, przemysłowcy, finansiści, wychrzczeni żydzi, słowem ci wszyscy, których łączy strach przed zmianą w dotychczasowym stanie posiadania: oto kolumny podtrzymujące gmach rzymskiego Kościoła«.

I dlatego miljony wyrzucane na Kośció to nie to samo, co miljony wydane na szpital, przytułek, bibljoteki lub teatr. Dalej, układanie się z obcą potęgą, bo taką bez-

wątpienia jest Watykan, to zgoda na interwencję czynników obcych, i trudno pojąć, dlaczego katolicy tak zwalczają wpływy wszelkie międzynarodówek, skoro Kościół jest jedną z nich? Z tą tylko różnicą, że pęta, jakie swoim wiernym nakłada, są o wiele ciaśniejsze, niż to ma miejsce w innych międzynarodówkach.

Mówi się o ustępstwach Kościoła. Tak, prawda, ustępuje on, bo jest słaby. Z pokorą wytrzymuje wszelkie ciosy, jakie mu zada mocniejszy, ustępuje, bo zawsze może odwołać ustępstwa, wydarte jego słabości. Zawsze może powiedzieć, że podpisał pod gwałtem i przymusem. Już to samo, że jakaś władza, zamiast słuchać go, układa się z nim, zadaje mu przez to gwałt. Takiem jest prawdziwe oblicze Kościoła.

Na zakończenie kilka refleksji z doskonałego artykułu Bełcikowskiego.[1]) »Zaiste dramatycznym, omal nie tragicznym jest stosunek Kościoła i prawa kościelnego wobec Państwa Polskiego... A przecież nietylko z duchem państwa i z konstytucją liczyć się trzeba, ale i z duchem narodu. Otóż przedewszystkiem nie można przeoczyć tego faktu: *że jak Polska Polską, nie było zgody między nią, a Rzymem.* Nie znamy króla polskiego — rzeczywistego, nie malowanego, któryby nie był zmuszony do walki z imperjalistycznym absolutyzmem Stolicy Apostolskiej«. Król Bolesław karze śmiercią zdrajcę biskupa Stanisława. »W okresie dzielnicowym Stolica Apostolska w bezwzględny sposób wyzyskuje tragiczny stan osłabionej Polski i wprowadza gwałtem zapomocą klątw i przekleństw, rzucanych na książąt, którzy choć trochę godności zachować umieli (ks. Władysław Laskonogi), reformy gregorjańskie i władzę kapituł.« Władysław Łokietek z energją mu właściwą usuwa skutki tego zamachu stanu. Policzek dany przez tego dzielnego króla biskupowi krakowskiemu Nankerowi i wyrzucenie go z pokojów królewskich, oto ilustracja, do jakich środków uciekać się musiał król w poskramianiu pyszałków rzymskich. Godny następca ojca, Kazimierz Wielki, budowniczy Polski, każe do Wisły wrzucić klechę, niosącego mu klątwę biskupią! Jan Olbracht, oburzony wtrącaniem się papiestwa w sprawy wewnętrzne państwa z powodu uzurpowania sobie przez Watykan prawa rozdawnictwa nawet probostw, zagroził wkońcu konfiskatą majątku i wygnaniem tym, którzy w Rzymie zabiegać będą o posady duchowne w Polsce. (Statuty z r. 1496). XVI wiek, to dalszy ciąg zgrzytów. Mając nóż na gardle, odstępują papieże Leon X i Klemens VII nawet dochody z odpustów, atoli duch narodu z Kościołem rzymskim pogodzić się nie mógł. Fatalna rola, jaką grali w życiu politycznem narodu nuncjusze papiescy, podjudzający nieraz do bratobójczych waśni, a nawet rzezi, wyrwała z ust nawet katolickiemu hetmanowi Tarnowskiemu takie słowa: »całe królestwo nietylko w luterstwo, ale w łotrowstwo się zmieni«, gdy nuncjusz przybędzie.

Haniebna rola, jaką kler odegrał w dziejach szkolnictwa, w stosunku do innowierców, pozostanie na zawsze niezatartą plamą w dziejach narodu. Ostatni sejm wolnej Rzeczypospolitej, Sejm Czteroletni, swe wiekopomne reformy zaczął od... walki z klerem i Rzymem, ograniczając jego niesłychane przywileje i odbierając oświatę z rąk duchowieństwa. Dziś, wykonawców testamentu Sejmu Czteroletniego brakło!

Po długiej niewoli, zbudziliśmy się znowu do samodzielnego życia. Ciało zdrowe, ale umysł i dusza chore. Zatruł je Kościół rzymski. Gdzieś tam daleko, na Zachodzie, w Europie, inne narody otrząsają się z tej hipnozy, dążąc wytrwale ku prawdzie, ku słońcu!... A my?! Pierwszy poseł Rzeczypospolitej Polskiej (Kowalski), całujący na oficjalnej audjencji w Watykanie pantofel jego Świątobliwości, oto prawdziwy obraz... stosunku naszego państwa do Watykanu.

Listopad, 1924.

[1]) O konkordacie w czasop. p. t „Droga“ Nr. 9.

SPROSTOWANIE. W art. Dr. E. L. p. t. »*Polska a układ z Watykanem*«, w Nrze 23 P. O. na str. 3 (szpalta 2-ga), wiersz 15-ty z góry zamiast: »*pierwszego*« ma być: »*trzeciego*«. Na str. 5 (szpalta 1-a), wiersz 6 z góry zamiast: »*politycznej*«, ma być: »*patetycznej*«.

Kronika.

Oświadczenie ks. W Farona.

Rok już minął od chwili, kiedy to w dniu 8 listopada r. 1923 opuściłem miasto Wiśnicz i stanowisko proboszcza tworzącej się tamże parafji Kościoła Narodowego. Zapytacie może, co było powodem mego ustąpienia? Czy brak przekonania w prawdziwość nauki głoszonej przez Kościół Narodowy, czyteż prześladowanie ze strony władz? Ani jedno, ani drugie. O słuszności sprawy tego prawdziwie katolickiego kościoła nie zwątpiłem nigdy, odkąd go poznałem. Znalazłem w nim bowiem to, czego daremnie w rzymskim szukałem: Miłość chrześcijańską ku Bogu i bliźniemu. Różnicę między temi kościołami odczułem jeszcze głębiej w czasie mego rocznego oddalenia; więc też wiara moja w Kościół Narodowy silniejszą dziś jest, aniżeli kiedykolwiek przedtem.

Nie spowodowały też mego ustąpienia prześladowania, szyderstwa i udręczenia, jakich ani mnie, ani ludziom naszym na Wiśniczu nie szczędzono. Osobiste przykrości znosiłem i byłbym nadal znosił spokojnie, bo nie zaapomniałem o słowach P. Jezusa: Nie jest uczeń nad mistrza; jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą. Będziecie wodzeni przed starostów i sędziów dla imienia mojego.

Motywem zniewalającym mię opuścić Kościół Narodowy była przesadna miłość dla rodziców. Mówię przesadna, bo chociaż P. Jezus bardzo swą Matkę kochał, a jednak nie cofnął się, choć wiedział, że ją swem postępowaniem na przykrości narażał. Mam jednak nadzieję, że mi to tylko za słabość, nie za nikczemność poczytanem będzie. Mam starych rodziców, którzy stracili trzech synów na wojnie, a na bezbronnych starców rzucili się brutalnie księża rzymscy, podjudzali przeciw nim ludzi — wiedzieli, że mię tem najboleśniej trafią.

Oto przyczyna mego grzechu.

Kiedym rok temu Kościół Narodowy opuścił, napisał ks. biskup Bończak przepiękny list do mojej rodziny, zapewniając, że się za mnie modlił będzie o poznanie Prawdy. Bóg wysłuchał Jego czystej modlitwy, bo oto chwilowo stracony, znów odżyłem i do pracy na niwie Kościoła Narodowego wracam. Dziękuję Bogu za światło i łaskę, jakiemi moją duszę rozjaśnił. Cieszę się niezmiernie, że dzięki dobroci ks. biskupa Bończaka dane mi znów będzie zanucić od ołtarza to przepiękne polskie „Chwała na wysokości Bogu", te cudne polskie prefacje, to rzewne „Ojcze nasz", że nie będę potrzebował kryć się przed ludźmi ani współkapłanami z mojemi myślami, że mogę jawnie głosić prawdziwą, nieskalaną Ewangelję Chrystosową.

Za mój małoduszny postępek, za chwiejność i chwilowe odstępstwo, nie tyle od idei, — bom w nią nigdy wierzyć nie przestał — ile od pracy dla niej, za zgorszenie, jakie wymuszonem zeznaniem wywołałem, wszystkich serdecznie przepraszam. Wzywam tych, którzy przez to na duchu upadli, by razem ze mną gorliwą pracą naprawili wspólną naszą słabość, którą — wierzę — przebaczy nam Chrystus, jak przebaczył zaparcia się Piotrowego. Jeżeliśmy z Piotrem zbłądzili, jak Piotr wiernie i mężnie odtąd pracujemy.

Wielkość celu, czystość zamiarów, miłość dla sprawy Bożej i narodu, niech nam będą promieniami świetlistemi w nieugiętej walce o lepsze jutro dla nas, dla Polski. „Prawda was oswobodzi" — powiedział P. Jezus. W Kościele Narodowym jest ta Prawda Chrystusowa, jest zbawienie. Dla tego Kościoła odtąd pracować, żyć, w nim umierać będziemy — tak nam dopomóż Bóg! *Ks. Władysław Faron.*

Kraków 10 XII 1924.

Wizytacja i odczyty w Toruniu.

W niedzielę 30 listopada odwiedził naszą patafję Ks. biskup Bończak z Krakowa, by jako troskliwy gospodarz doglądnąć wschodzącego bujnie zasiewu, rzuconego u nas przez siebie przed rokiem przeszło. Pospieszyli powitać go i posłuchać Bożej Prawdy wszyscy członkowie i przyjaciele Kościoła Narodowego z Torunia, wypełniając obszerną kaplicę wynajętą przed kilku miesiącami od protestantów.

Po odprawionej sumie przemówił ks. biskup o przyjściu Chrystusa i Jego Królestwie. »Chrystus stoi u drzwi serc naszych i puka ciągle, a kto mu otworzy, w tego

duszy zamieszka i tam Królestwo Boże stwarza. Puka dziś przez Kościół Narodowy do duszy polskiego ludu, zgnębionego i łaknącego, bo go miłuje, bo chciałby go mieć szczęśliwym, dobrym i wolnym. I nie napróżno woła: na głos jego serdeczny i przyjacielski otwiera się tysiące serc, wyciąga się tysiące rąk po chleb Prawdy, po miłość, jaką On rozdaje. I przyjdzie czas, że cały naród, ludzkość cała, stanie na Jego wezwanie i w Nim znajdzie jedynego, najwyższego Nauczyciela i przez niego pozna jedynego swego Ojca, Miłość i Mądrość wieczną«.

Po południu odbyły się nieszpory ku uczczeniu pamięci uczestników powstania listopadowego, po których znów zabrał głos ks. biskup, podnosząc zasługi tych bohaterów, którzy w obronie Bożych praw narodu polskiego złożyli wielką ofiarę krwi i życia. Po nabożeństwie zaś zebrali się wszyscy w sali chóru kościelnego na obchód rocznicy powstania. Obchód ten miał się odbyć w sali Victoria; przerażeni rzymczyki wywarli nacisk na magistrat, że ten zakazał publicznego zebrania, motywując swój zakaz tem, jakoby odczyt bpa Bończaka p. t. »Rzym a niepodległościowe ruchy w Polce« mógł podrażnić innowierców (tj. rzymian) i spowodować zaburzenia. Zakaz taki był zupełnie bezprawny, ale kiedy to Rzym i jego niewolnicy zwracali uwagę na jakie prawo!

Odczyt wobec tego odbył się na parafjalnej sali, dość szczupłej, bo mogącej pomieścić około 250 osób. Salka też w parę minut była nabita, a na zewnątrz gromadziły się coraz to większe tłumy ludzi, którzy nie wiedząc o zakazie, szli najpierw do sali Victoria, a stąd ku naszej kaplicy. Kilkaset osób domagało się wejścia, którego broniło paru policjantów, tłómacząc zebranym, że sala jest już przepełniona. Klerykalny puzon toruński »Słowo Pomorskie« zrobił z tego plotkę, jakoby ludzie ci zebrali się w celu pobicia prelegenta.

Odczyt ks. b-pa Bończaka był niezmiernie ciekawy. Z dokumentów papieskich dowiedzieliśmy się rzeczy, o których nie mieliśmy pojęcia: jak odnosił się Rzym do rozbiorów Polski, do powstania listopadowego, do ruchu wolnościowego w r. 1846. Prelegent odczytał nam w wyjątkach, albo w całości takie historyczne dowody jak: List papieża Klemensa XIII do Marji Teresy, list kardynała Barnetti do marszałka Sejmu w r. 1831, encyklikę Grzegorza XVI potępiającą bezwzględnie powstanie listopadowe i Breve tegoż papieża do biskupa tarnowskiego Witarowicza, który w podobny sposób ocenił wolnościowy ruch w Małopolsce, stłumiony rzezią Szeli, przez rząd austrjacki inspirowaną. Toteż z zapartym tchem słuchali wszyscy odczytu.

W poniedziałek wieczorem odbył się drugi odczyt ks. biskupa na temat: »Co da Polsce Kościół Narodowy«. Mowca wykazywał, że religijne, społeczne i kulturalne względy domagają się koniecznie reformy Kościoła i że tę reformę musi przeprowadzić lud polski, jeżeli chce się podnieść moralnie, społecznie i cywilizacyjnie.

Z wdzięcznością żegnali odjeżdżającego ks. biskupa parafjanie nasi w Toruniu i prosili o częste ich odwiedzanie.

Parafja nasza rozwija się stale i mamy nadzieję, że w niedługim czasie obecna, dość obszerna kaplica, jaką wynajmujemy, okaże się za szczupłą do pomieszczenia wiernych. *Oddany Narodowiec.*

Pierwszy pogrzeb wyznawcy P. N. K. K. w Krakowie.

W dniu 3. XII. zmarł jeden z wyznawców P. N. K. K. w Krakowie śp. Stanisław Bałuk, zaopatrzony SS. Sakramentami przez księdza narodowego dra Ptaszka. Strapiona matka, obawiając się, ażeby jej dzieci nie straciły posad rządowych i nie chcąc się narazić rodzinie zmarłego męża, starała się, ażeby pogrzeb odprawił rzym. kat. ksiądz. Lecz gdy udała się do proboszcza parafji w Dębnikach, ks. Ogórkiewicza, ten wskazał jej drzwi, mówiąc, że »heretyka« nie będzie grzebał. Udała się więc do konsystorza, lecz tam również jej odmówiono. Znajdująca się tam przypadkowo jakaś siostra zakonna wykrzykiwała: »Na polu go zakopać«.

Wobec tego zwróciła się wdowa do ks. dra Ptaszka i w dniu 6. XII. br. odbył się na cmentarzu rakowickim pogrzeb, który zgromadził wielu wyznawców K. N., oraz ciekawych. Kondukt pogrzebowy wyruszył z kaplicy i wśród modłów w polskim ję-

zyku doprowadzono ciało do jego miejsca spoczynku. Po skończonej ceremonji i modlitwach wygłosił ks. dr. Ptaszek mowę pożegnalną, która wzruszyła do głębi serca wszystkich zgromadzonych.

Pogrzeb zrobił na wszystkich głębokie wrażenie. Otwarł oczy nawet obojętnych, lekceważąch sobie dotąd Kościół Narodowy, a przeciwnikom odebrał ostatni argument. Toteż słychać było różne uwagi, dla K. N. życzliwe, jak: »To mi pogrzeb, tak powinno być«, »taki kościół nam potrzebny«

Potrzebne więc są szykany, prześladowania, bo skuteczniej ludziom otwierają oczy, niż najwymowniejsze przekonywania.

Świadek.

Co widział p. Stapiński w Ameryce.

W święto 8 grudnia po nieszporach zdał sprawozdanie ze swej delegacji do Ameryki w sprawie Kościoła Narodowego p. Stapiński.

Na wstępie skreślił pokrótce życie w Ameryce wogóle. Powiedział, że życie w Nowym Świecie jest o wiele lepszem, dzięki intenzywnej pracy amerykanów. Tam nie widzi się ani jednego człowieka-włóczęgi bez zajęcia, jakich u nas pełno i dzięki temu wszędzie panuje dobrobyt taki, że bardzo wielu zwyczajnych robotników posiada swe własne automobile. Mieszkanie przeciętnego robotnika składa się z czterech do ośmiu pokoji i kuchni, a urządzenia domowego pozazdrościłby niejeden z naszych zamożnych ludzi. A jaka tam wolność! Pan Stapiński bawił w Ameryce przeszło 6 miesięcy, przemawiał na kilkudziesięciu wiecach, a nikt go nawet o paszport nie zapytał. Wyznania najrozmaitsze żyją w doskonałej zgodzie obok siebie. Religijność jest tam żywa, nie kłamana, jak u nas

Następnie zdał sprawozdanie o Kościele Narodowym w Ameryce, wśród Polaków. Kościół ten rozwija się stale, a zawdzięczyć to można niezmordowanej pracy ks. biskupa Hodura i księży Narodowych. Pobudowano liczne kościoły i założono wiele parafij, nieraz jeden ksiądz obsługuje dwie lub trzy parafje. Tylko brak księży tamuje bardzo rozwoj Kościoła, bo mogłoby tam natychmiast powstać kilkaset parafij narodowych, gdyby było dość księży. Kościół Narodowy spełnia tam niezmiernie ważne zadanie, a mianowicie, gdzie się on rozwinął, tam i język i pamięć o Polsce istnieje, zaś gdzie istnieje rzymski kościół, a narodowego niema, tam już zapomnieli o Polsce, język wygasł prawie zupełnie, gdyż w szkołach, jakie są przy parafjach rzymskich, języka polskiego i mało co uczą i tylko ze starszym można się po polsku rozmówić, zaś pokolenie młodsze przepadło już dla Polski. Przepadł też olbrzymi majątek Polaków w kościelnych budynkach, zapisanych na irlandzkich i niemieckich biskupow.

Następnie zabrał głos ks. biskup Bończak. Przedstawił trudności, w jakich szerzyła się idea Kościoła Narodowego w Ameryce, gdy lud był jeszcze materjałem surowym, nieprzygotowanym i pod względem narodowym zupełnie nieuświadomionym. Podburzany przez księży, odnosił się bardzo wrogo do Kościoła Narodowego. Trzeba było .5 lat ciężkiej pracy uświadamiającej; dopiero dziś drga żywiej rozbudzone wśród wychodźtwa poczucie narodowe i religijne. W Polsce zupełnie pod tym względem jest lepiej, lud zdaje sobie sprawę z potrzeby Kościoła Narodowego, odnosi się do niego życzliwie, a tylko klerykalne władze go prześladują, nie lud, nie społeczeństwo

Przemówienia p. Stapińskiego wysłuchali licznie zebrani słuchacze, którzy nie wypełnili, ale natłoczyli obszerną salę do ostatniego miejsca, z wielkiem zainteresowaniem. Myśleli z żalem o tem, dlaczego to w Polsce nie ma tej wolności, tej swobody, co w Ameryce. Ile to możnaby robić, gdyby człowiekowi dano możność działania i swobodnego rozwoju! Wierzymy jednak, iż gdy przełamiemy klerykalne zapory postępu, to naród polski odrobi rychło zaniedbaną niwę i dogoni inne narody, które tak bardzo nas prześcignęły.

J. J.

Statut Tow Pomoc zalegalizowany

W ostatnich dniach nadszedł z województwa zalegalizowany statut tow. humanitarnego i kulturalnego „Pomoc". Stowarzyszenie to ma za cel: Urządzanie zebrań, odczytów, pogadanek, wykładów, zabaw, przedstawień i chórów, organizowanie kół

samokształcenia, zakładanie i budowanie domów dla sierot i młodzieży, utrzymywanie burs, ochronek i szpitali, prowadzenie biura porad, prowadzenie bibljoteki.

Towarzystwo to prowadziło już w czasie najazdu bolszewickiego żywą akcję ratunkową. Obecnie otrzymało od dobrych ludzi z Ameryki trochę odzieży, którą rozda pomiędzy najbardziej potrzebujących.

Na podstawie tego statutu mogą się natychmiast organizować filje i rozpocząć szeroką działalność filantropijną i wychowawczą, jaką statut obejmuje.

Z prasy polskiej.

Wielki Inkwizytor.

Przed paru dniami wyszła z druku niewielka objętością, ale przebogata treścią książka, p. t. »Wielki Inkwizytor«. Jest to wyjątek, stanowiący jednak zupełną całość, z powieści Dostojewskiego »Bracia Karamazowy«, tłómaczony z rosyjskiego przez P. Smolika. Sama powieść wyszła już dawno w przekładzie polskim, ale bez ustępu o wielkim inkwizytorze. Tłómacz bał się publikacji tego ustępu, zawierającego straszny sąd o rzymskim Kościele, sąd wypowiedziany przez samego inkwizytora Torkwemadę.

W ocenę literacką wdawać się nie będziemy, bo Dostojewski jest już dostatecznie znany. O treść nam chodzi.

Na ulicach hiszpańskiego miasta Sewilli, głównej siedziby świętej inkwizycji, zjawia się Chrystus. Poprzedniego dnia spalono uroczyście na stosie około stu heretyków »na chwałę Bożą«. Lud przeczuciem poznaje niezwykłego przybysza, garnie się do Niego, a On błogosławi i leczy. Poznaje Go także przechodzący około kościoła przewodniczący trybunału inkwizycyjnego, Torkwemada, i każe Go wtrącić do strasznych podziemi, z których najczęściej szło się na stos gorejący.

Późną nocą inkwizytor odwiedza swego więźnia. »Tyżeś to, ty? Przyszedłeś nam przeszkadzać?« — pyta go i nie czekając na odpowiedź, wykłada mu we wstrząsająco szczerej spowiedzi ideologję rzymskiego Kościoła. — Myśmy Cię poprawili, boś Ty popełnił grube błędy, wynikające z tego, żeś przeceniał człowieka. Tyś mu dawał wolność ducha, kazał wybierać samemu między dobrem a złem, co tylko niewielu wybranych uczynić są zdolni, i naraziłeś go przez to na ciągłą rozterkę wewnętrzną, przed którą on radby uciec. Człowiek — to buntujący się ciągle niewolnik, *niewolnik* przedewszystkiem, nie wart i nie rozumiejący wolności. I tuś się pomylił, biorąc jego buntownicze skłonności za dążenie do wolności. Gdy bowiem wolność uzyska, to nie wie, co z nią zrobić; staje mu się ona ciężarem i wyzbywa się jej czemprędzej. Człowiek jest leniwy, nie chce myśleć, bo to ciężka praca; on woli znachorskie cuda, zamiast prawdy, która mu boleśnie mózg i duszę świdruje.

Tobie szatan w chwili kuszenia dawał cały sekret władzy: *cud, tajemnicę i władzę autorytetu.* Tyś go odrzucił; nie chciałeś cudem niewolić człowieka do wierzenia, nie chciałeś tajemniczością, którą on tak lubi, odurzać jego myśli, ani silną władzą autorytetu osobistego wziąć go w karby. Odrzucając dary szatana, postąpiłeś jak Bóg; ale człowiek nie jest bogiem, tylko głupiem, rozkapryszonem dzieckiem. Myśmy to zrozumieli i myśmy przyjęli to, coś Ty odrzucił. Dlatego panujemy, dlatego władza nasza rośnie, dlatego mamy siłę palić na stosie podobnych Tobie, niepoprawnych marzycieli o wolności ducha; dlatego spalę jutro Ciebie za to, że nam przerywasz naszą pracę, którą jeszcze niezupełnie wykończyliśmy...

Oto treść »Wielkiego Inkwizytora«. Jest to bezlitosna wiwisekcja, dokonana straszliwie wprawnemi cięciami ostrego jak piorun noża. Tnie on z błyskawiczną szybkością, świecąc sobie blaskiem własnej klingi; nim krew z rozpłatanego członka bluźnie, już ostrze mignęło gdzieindziej, szukając nie skurczonych, ale drgających życiem nerwów. Tylko niezmiernie wprawne oko zdąży momentalnie sfotografować odsłonięte czynne nerwy, a genjalny umysł wnet odnalazł związek i motory ruchu.

Kto chce poznać istotę ideologji Rzymu, ten powinien przeczytać sobie Wielkiego

Inkwizytora. Powinien go przeczytać każdy ksiądz rzymski, by mógł zrozumieć należycie swoje stanowisko pionka w potężnej maszynie duchowej, której służy, w olbrzymiej większości wypadków, nie zdając sobie zupełnie sprawy ze swego położenia, nie mogąc zrozumieć przyczyny ustawicznego wewnętrznego niepokoju, na który wśród zaufanych się skarży.

Tłumaczowi Wielkiego Inkwizytora należy się uznanie za przyswojenie polskiemu piśmiennictwu tej niepośledniej perły literackiej, stanowiącej w dziedzinie naszej umysłowości djament, który silnemi rysami rżnie szkliwo twardej skorupy bezmyślności i bezkrytycyzmu polskiego.

Cenna książka.

Wprawdzie w książce [1]), o której mówić będziemy, napisanej przez *rzymsko-katolickiego kapłana* i wydanej niedawno p. t. *»Na Sobór Watykański«, nie wszystko* jest cenne, jednak ze względu na ton szlachetny, jakim jest książka ta przepojona, na dążenie do prawdy i na niezaprzeczoną dozę odwagi, którą dążenie to jest nacechowane, *niepodobna odnieść się do książki tej bez szacunku i uznania.* Nie wszystko jest tam cennem, boć trudno uznać za cenne *złudzenia,* z których autor nie umie się wyzwolić: uświadomiwszy bowiem i samemu sobie i czytelnikowi ciężką deprawację rzymskiego Kościoła, odstępstwo zupełne od wszystkich zasadniczych haseł i postulatów ideowych nauki Chrystusowej, autor łudzi się jeszcze, że odosobniony jego głos i głos — przypuśćmy — jeszcze kilku jemu podobnych, może wyciągnąć z mielizny podziurawiony i tonący statek, naprawić okropny zaiste stan rzeczy i skierować go na wody czyste, na których staćby się mógł znów ratowniczą barką duchową dla ginącej dziś z pragnienia, bezreligijnej, znikczemniałej przez wojną Europy. Jest to złudzenie! I co ciekawsze, to, że po przeczytaniu bez żadnego uprzedzenia książki tej przypuszczenie i możliwość, że »nawa Piotrowa« bliską jest rozbicia, że przeżywa już ostatki swego moralnego »kapitału« i »kredytu«, staje się dla czytelnika wbrew zapewne intencji autora niemal *pewnością!* I czuje się tylko tem głębszy smutek, że jednostki tak szlachetne, tak czyste i tak idealnie chrześcijańskim duchem obdarzone, jak autor omawianej książki, zmuszone są bić bezradnie rękami na tonącym statku, że się dusić muszą w zatęchłem, zgniłem powietrzu tego walącego się, choć błyszczącego jeszcze dawną powagą i pozłotą budynku i krzyczeć bezsilnie i bezimiennie (!): »Ratujcie walący się dom! Ratujcie tonący statek!« Lecz kiedy błotnista woda wciska się w szczeliny, gdy zatęchłe, zgniłe powietrze zatruwa krew nieświadomym istotnego stanu rzeczy tłumom ciemnych, nieszczęsnych pasażerów pod pokładem, *na pokładzie statku odbywa się nieustająca parada i uczta,* w której udział bierze dowódca statku i jego pomocnicy - oficerowie!...

Na szczęście (lub nieszczęście!) autora książki omawianej, bunt jego i krzyk o ratunek zostanie prędzej czy później uciszony... I on znajdzie się, prędzej czy później na pokładzie wśród ucztujących... Wszakże nie zaraz, nie dziś statek zatonie!... A co tam będzie jutro... A że tam zaduszą się w ciemnicy pod pokładem setki tysięcy i miljony wiernych! Że stygną tam w męce miljony serc i dusz!... Wszakże wierzą wierni i naiwni, że statek płynie i wiedzie ich wprost do nieba, a nie do zguby...

* * *

Deklarując się zaraz w pierwszym ustępie swej książki za bezwzględną wiernością Rzymowi i za jednością Kościoła, autor w całym szeregu dalszych ustępów poddaje uczciwej i surowej krytyce dzisiejszy stan rzeczy w Kościele rzymskim, konstatując: bezduszny formalizm, biurokratyzm, formy bez treści i t. p. Porównywa dzisiejszy Kościół do »pruskiego regimentu«, wykazując »pruską sztywność i brutalizm«... Konstatuje coraz większe oddalenie od Kościoła coraz liczniejszych mas, skutkiem »choroby pnia — Kościoła«.

O papiestwie mówi w ten sposób [2]): »A więc — pycha Rzymu! Przypatrzmy się jej bliżej, oceńmy jej owoce. Jeśliby chodziło o rodowód tej pychy i o całą jej

[1]) A. B.: „Na Sobór Watykański" List otwarty do całego Kościoła. Nakładem autora. Skład główny: Dom Książki Polskiej, Warszawa. R. 1921.

[2]) Cytat dosłowny.

najbliższą familję, to sprawa *miałaby się jak następuje:* Najpierw była *megalomanja* biskupów rzymskich, rezydujących w stolicy świata politycznego starożytności i stąd urabiających sobie apetyt na rządy duchowe całym światem. Pierworodnemi bliźniętami tej płodnej matki były *prymat* i *centralizacja*. Z nich poszło dalsze potomstwo, a więc — nieomylność i autokratyzm; a więc biurokracja i formalistyka, wyrostki robaczkowe kurji rzymskiej; a więc despotyzm wobec podwładnych, zaślepienie na własne błędy, grzechy i zbrodnie. Potem zrodziło się *w zakresie teorji przesadne aż do przesądu i śmieszności dogmatyzowanie,* na terenie zaś praktycznego i potocznego życia wynikły z tego źródła, z tego łona skały Piotrowej: na codzień — niedelikatność i traktowanie à la stupajka [3]) owieczek przez swych pasterzy, na okres zaś wieków całych — niewola Rzymu«. — A na zarzuty tego rodzaju, stawiane mu w różnych czasach, Rzym (papiestwo) miał według autora w odpowiedzi — »gromy klątw«...

Autor cytuje dalej głos kardynała Fryderyka Boromeusza, który napisał grube dzieło o nadużyciach Rzymu, ale doszedłszy do przekonania, że: *»do naprawy tych nadużyć wsaystkie wrota są zamknięte i że sam Bóg tylko może to uczynić drogami nadzwyczajnemi«,* — kardynał spalił przed śmiercią swe dzieło. — Powiada dalej autor, że ta *»pycha Rzymu jest wyraźna i jest nadto katastrofalna.«* — Wykazuje, że Kościołem rzymskim rządzi wszechwładnie iście »hassydzka«, »talmudyczna« nienawiść do inowierców. *Że nie ewangelji jakby być powinno, ale rewolucjom i gilotynom zawdzięcza uciśniony i niewolnik w Europie swą wolność i poprawę doli!* A słudzy ewangelji, »sternicy sumień świata czuli się *ponad* sądami motłochu!... Dochowieństwu rzymskiemu zarzuca autor absolutne nieuctwo, obskurantyzm, chamstwo! Uczeni Kościoła — mówi — »adepci jego wiedzy często nie mają zielonego pojęcia o najelementarniejszych zagadnieniach nauk współczesnych«...

Tej ciemnocie bezdennej kleru rzymskiego przypisuje znany fakt, że najlepsza i najświatlejsza część inteligencji w Europie odsunęła się od Kościoła, nie chcąc mieć nic do czynienia z tą głupią, *»śmieszną kliką pyszałków«*. Zapytuje dalej z uniesieniem: »Czyżby tu od dziewiętnastu wieków działało prawo dziedziczności? Spuścizna po faryzejskim, plwającym i przeklinającym duchu synagog, cheremów, kamienowań?«...

Stwierdza, że Kościół rzymski, że kler jego *»deprawuje myśl strupieszała dogmatu«* [1]), że sposób nauczania religji w rzym. Kościele od dawien dawna sprzecznym jest z duchem czasu, z rozwojem człowieka, że z nauki tej Kościół zrobił gotowe i martwe szablony, nie tylko nie rozwijające w ludziach uczuć i myśli, nie tylko od nich żadnej pracy, żadnego wysiłku umysłowego nie wymagające, ale nawet przeciwnie — hamujące wszelką myśl, wymagające od nich bezmyślności, opierające się na umysłowej tępocie i ciemnocie! — O rytuale rzymskim i religijnej literaturze wypowiada takie zdanie (str. 62 i 63): »U estetów wartoby zasięgnąć rady co do ceremoniału i liturgji kościelnej, ażeby *kulturalnemu społeczeństwu oszczędzić wzruszeń estetycznych, dobrych dla Afryki Środkowej...* Od literatów i uczonych, tych, »pogan i heretyków«, wartoby nauczyć się choćby jednej rzeczy, jak należy umieć przyzwoicie pisać i szanować cierpliwy papier«...

Mówiąc o »fabrykowaniu dogmatów« przez kler rzymski, czyni autor taką uwagę: I jeśliby przypuścić taką szybkość produkcji, jak we fabryce samochodów Forda — co kilkadziesiąt sekund nowe auto — to proszę sobie pomyśleć, jak olbrzymią codzień ilość dogmatów wyprodukuje na kuli ziemskiej czterysta tysięcy katolickiego kleru! Doprawdy« — dodaje przytem — »można pęknąć z nadmiaru szczęścia i radości!...«

Wracając do pychy i »niemoralności« Rzymu, wypowiada następujące zdanie: »Wszystko, co poza nim, to będzie najczęściej »heretyckie i masońskie«. *Gdybyśmy się trzymali ściśle tego określnika, to i wszechwiedza Stwórcy będzie heretycka i masońska, gdyż sięga poza zakres wiedzy hierarchji«.*

[3]) Czyli na spósób kozaków i żandarmów rosyjskich..

[1]) Rozdział: „W ęzy dogmatu",.

W rozdziale p. t. »*Casa santa*« autor książki przypomina szczegółowo rolę papiestwa w dziejach wolnej myśli w Europie, ową potworną kartę z historji: *inkwizycję*.

Osobny rozdział poświęca niewoli, w jakiej trzyma Rzym swych wyznawców i żąda od przyszłego soboru Watykańskiego — »autonomicznych kościołów narodowych«.

Mówiąc o konkordacie Polski z Rzymem z ironią wymienia możliwe jego warunki, które grożą Polsce dalszą niewolą duchową, a nawet polityczną.

»*Rzym,*« — mówi autor — »*wprowadza w świat najstraszliwszą, jaka istnieć zdolna, niewolę. Niewolę dusz i sumień*«... Występuje wreszcie przeciwko *uprawianiu dewocji przez Rzym, przeciwko łacinie w liturgji i celibatowi księży*. Sposób, w jaki traktuje kościół rzym. *spowiedź*, nazywa *ciężarem i jarzmem sumień*, a obdzieranie wiernych za posługi duchowne nazywa ohydnym »*handlem dusz!*«

Moglibyśmy wiele myśli, zdań i argumentów przytoczyć z tej książki dziwnej i cennej, które razem wielkim głosem świadczą i świadczyć będą zawsze o tem, że ci, co ratując swe zdrowie moralne i całą przyszłość narodu, opuszczają ten statek tonący, mają aż nazbyt wiele racji.

Pielgrzymka polska do Rzymu w roku jubileuszowym 1925.

»Zapowiedziana z końcem lipca b. r. w dziennikach pielgrzymka narodowa do Rzymu, z ich Eminencjami, Kardynałami i Ekscelencjami na czele, która wraz z 10 dniowym pobytem w Wiecznem Mieście trwać będzie około trzy tygodnie, wyjedzie z Polski z końcem kwietnia 1925.

Pociąg pielgrzymkowy wyruszy z Warszawy i oprócz ważniejszych stacyj w kraju zatrzymywać się będzie dłuższy czas w Wiedniu, Padwie, Loretto i Rzymie, a z powrotem we Florencji i Wenecji.

Ceny jazdy, mieszkania, utrzymania przez cały czas pielgrzymki, dojazdów do odleglejszych punktów w Rzymie, wyniosą przypuszczalnie dla klasy I-szej 600—700 zł., dla klasy II-giej 500—550 zł., dla klasy III-ciej 350—400 zł«.

Taką zapowiedź ogłasza ks. Dr. Tamaka, prezes komitetu świątobliwej wycieczki po odpusty, a cały szereg klerykalnych pism nawołuje do jak najliczniejszej pielgrzymki. Znajdzie się też z pewnością sporo naiwnych, którzy pielgrzymkę tę uważać będą jako paszport do nieba i zrujnują się, byle Ojca św. zobaczyć.

Przerażenie ogarnia, kiedy się pomyśli, do czego to zapędza nas klerykalizm rzymski. Naród gnie sie pod brzemieniem nędzy, brak kredytu grozi wstrzymaniem dość już słabego pulsu ekonomicznego życia, a tu namawia się ludzi, żeby jeździli sobie do Rzymu! I niechby tylko tysiąc się takich głuptasków znalazło, to wywiozą oni z Polski conajmniej miljon złotych, boć przecież nikt nie przypuszcza, że podane wyżej sumy rzeczywiście na wszystko wystarczą. A takich naiwnych znajdzie się z pewnością kilka tysięcy.

Za to z przytułków, schronisk, szpitali odprawia się zgłaszających się nędzarzy wymówką: Nie mamy pieniędzy.

Odezwie się kiedyś Chrystus do tych pobożnych pątników słowami: »Byłem głodny, a nie nakarmiliście mię, byłem nagi, a nie przyodzialiście mię... bo do Rzymu jeździliście«....

„Gorszaca“ nominacja.

W klerykalnych sferach warszawskich wybuchł »furor catholicus« na wiadomość, że Ministerstwo Spraw Wojskowych zamianowało ks. Ciepichała na stanowisko kierownika oświatowego w więzieniu. Ksiądz ten służy w wojsku w randze majora, a klerykalne pisma charakteryzują go jako »opornego, krnąbrnego kapłana, uciekiniera z klasztoru, duszę wykolejoną w porze wojennej«, nie wymieniając zresztą żadnych innych przekroczeń.

Rozumiemy; krnąbrność, nieprawowierność jest najcięższem przestępstwem w prawie kanonicznem, którego Rzym nigdy nie wybaczy.

Niebezpieczne próby dostania się do Ameryki.

»Straż«, pismo wydawane przez nasze stowarzyszenie ubezpieczeń. Spójnia w Ameryce, donosi, że władze federalne areszto-

wały w Pennsylwanji przeszło sto ludzi, którzy dostali się do Stanów Zjednoczonych drogą nielegalną przez Kanadę. Wśród aresztowanych są również polacy. Wszyscy ci biedacy będą deportowani.

Pismo to ostrzega wszystkich rodaków aby nie próbowali sprowadzać swych krewnych i znajomych z Polski drogą nielegalną, gdyż narażą ich i siebie na straszne kłopoty, koszta i kary więzienne.

Korespondencje.

Jeszcze jeden „cudowny" obraz.

Pewna osoba — zwolenniczka K. N. — która niedawno przybyła z okolic Stanisławowa, opowiadała mi następujący fakt:

W Łyscu, miejscowości, oddalonej od Stanisławowa o dwie mile drogi, zakopał ktoś w czasie wojny obraz Matki Bożej, który się do owego czasu znajdował w miejscowym kościele, aby go uchronić od zniszczenia przez pożar, który mógł ewentualnie powstać od pocisków, padających w czasie toczących się walk. Obraz ten musiał być przedtem w nieszczególnej czci, inaczej byłby się bowiem zatroszczył o wydobycie go sam proboszcz. Zupełnie przypadkowo odnalazł go przed niedawnym czasem pewien gospodarz, który właśnie w tem miejscu, gdzie był ów obraz zakopany, zaczął wybierać staw. Wykopanie obrazu jest bądź cobądź rzeczą dość niezwykłą. To też i miejscowy ksiądz od razu zrozumiał, że obraz ten może się stać dla niego *nowem źródłem dochodu*. Postarał się więc natychmiast o to, że sprawa odkopania obrazu nabrała rozgłosu. Nie przeliczył się naprawdę sprytny księżulek, bo już ogromne pielgrzymki łatwowiernych podążają do Łysca, by się tam pomodlić przed tym »cudownie« odnalezionym obrazem i złożyć sutą ofiarę. W Łyscu panuje podobno ogólne zadowolenie. Obraz stał się mimowoli »cudownym«, ludziska doczekali się własnego »cudownego« miejsca, a proboszcz dobrodziej dorwał się »cudownego« dochodu. Cel uświęca — obrazy czyli innemi słowy, po kupiecku:

»Byle handel szedł«. *Ks. A. F.*

Odmienne traktowanie krzyżów.

Na kaplicy P. N. K. K. w Wiśniczu jest umieszczony krzyż, jak na każdym chrześcijańskim Domu Bożym. W tem chyba niema nic dziwnego, owszem, byłoby dziwnem, gdyby tam krzyża nie było. Dziwnem natomiast jest, że duchowieństwo rzym. kat., przejeżdżając obok tej kaplicy, nie odkrywa głowy, a kłania się przed krzyżem, który jest umieszczony na jakąś pamiątkę o kilkanaście kroków dalej, przed gmachem sądowym. Widocznie księża rzym. kat. uważają krzyż na naszej kaplicy za coś innego, odmiennego od godła chrześcijaństwa. Nie obawiają się chyba, że mógłby ich ktoś posądzić o sympatję dla K. N., gdyby się przed znakiem krzyża na naszej kaplicy ukłonili, bo skądinąd są znani jako jego zacięci wrogowie. Inna jest zapewne przyczyna lekceważenia sobie tego czcigodnego znaku. Lęk przed Kościołem Narodowym i jego kapłanami, którzy chcą lud polski uczynić prawdziwie chrześcijańskim, każe im nienawidzieć i Kościół N. i jego kapłanów, a nawet lekceważyć godło męki Chrystusa, umieszczone na kaplicy K. N. Z podobnymi ludźmi spotkał się Chrystus sam podczas swego pobytu na ziemi. Strach przed Jego nauką zrodził w ich sercach nienawiść do Niego, a ta zakrzyczała głos ich sumienia, wołając: »Ukrzyżuj Go!« Pozornie została wówczas miłość zwyciężoną przez nienawiść, ale tylko pozornie, bo zginęli faryzeusze i runęła ich świątynia, a miejsce jej zajął Kościół Chrystusowy.

Czasy dziś te same, co wówczas. Duchowieństwo rzymskie zarozumialsze jeszcze od faryzeuszów, pogardza każdym, kto się odważa myśleć inaczej, niż ono. Powstaje na polskiej ziemi prawdziwy Kościół Chrystusowy, a już się rozpoczęła walka na życie i śmierć, lecz prawda zwyciężyć musi. Pogardę, okazaną Swemu godłu, pomści sam Zbawiciel!

Odpowiedzi Redakcji.

Chmielewski W. Toruń. Korespondencja przyszła zapóźno. Umieszczamy wcześniejszą. Prosimy o dalszą współpracę.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Dr. Antoni Ptaszek.
Drukarnia „Nowości Illustrowane" w Krakowie (firma Friedlein).